# MIASTA ŚREDNIOWIECZNE.

Napróżno dziś z duszą wypiastowaną wspomnieniami przeszłości oglądamy się w około siebie; nigdzie nie chce otaczająca nas teraźniejszość odpowiedzieć temu, co nam dały studja, postacie, nowy architektoniczny porządek, zatarły w pamięci dawniejsze obrazy.

Cóż dziś pozostało z obrazu miasta średniowiecznego? Nie chcemy się uskarżać, ale za-



Miasto średniowieczne.

a co dopełniła fantazja nasza. To są więc ulice i place po których przebiegali naddziadowie nasi, tutaj w swych szatach jaskrawego koloru, w swych obuwiach z długiemi nosami ostrożne stawiali kroki, tutaj stąpali dumnie lub powłóczystemi szatami chmury kurzu zmiatali. Ale tyle już pokoleń położyło się w grobie, domy tak postarzały, że nowe ludzkie ledwie zostały olbrzymie świątynie i kilka miast w Europie, które ocaliła ich piękność, albo lekceważenie dzisiejszych czasów i ich niemoc w wyrównaniu nowemi pomysłami dawniejszych. Obok kościołów są jeszcze klasztory, jeszcze napotkają się bramy i wieże, ale zaledwie gdzie niegdzie dom, który patrzącego znawcę przeniesie w przeszłość widokiem swoim. Oprócz

w Norymberdze, która ze swéj starożytności sławna jest na całą Europę, należą takie domy do największych rzadkości, a jeszcze co pozostało, musi archeolog bronić gorliwie przeciw zniszczeniu. Jest to jednak ciężka robota w dzisiejszych czasach równających wszystko. Długie ulice pod sznur wyciągnięte, w których dom przy domie stoją frontem, z jednakiéj wysokości dachami, z równą liczbą okien, to jest sposób budowania dzisiejszy. Jak to wszystko jednostajne bez żadnéj fizjognomji, bez żadnéj barwy ze swem szarem lub bladożółtem pomalowaniem. Ktoby tam mógł poznać teraz domy i ulice, gdyby nie miały imienia swego napisanego na czole, i w rzeczywistości taki jest koniec ich historji, że były dawniéj *indywiduami*, dziś są tylko *numerami*. Nie wiele lepiéj powiodło się ulicom niż domom, i one mało zachowały charakteru indywidualnego nawet w miastach historycznych, bo nie mówimy już o tych, które wyrosły na rozkaz jednego człowieka. Skoro jakie miasto przerabia się, jak dziś Paryż, pozostaje już tylko miłośnikom pamiątek, utrwalać to na papierze, co znika z kamienia i wnet rzuconem będzie w zapomnienie. Nawet imiona nie pozostają, chociaż to są często jedyne skazówki przeszłości.

Są nazwy, które nas od razu na ślad tego, co było naprowadzają, np: w Paryżu zeszłego wieku lubiono chrzcić ulice imionami sławnych literatów, przyszły czasy rewolucji, napoleońskie i wielkie bitwy uwieczniły się na rogach ulic, jakby nie czuły tego, że się same znaczeniem swojem uwiecznią. Nastąpiła Restauracja, która nie lubiła tych wspomnień i wolała zastąpić je imionami wielkich panów. Teraz są inni potentaci, królowie giełdy, być więc może, że imiona ulic zmienią się tak, jak się zmieniają ministrowie.

Jeszczeby było uszło, gdyby nowe ulice tylko nowym imionom podlegały; tym sposobem wspomnienia historyczne pozostałyby nienaruszone. Ale gdzie tam! Skoro miasto chciało wyrządzić honor jakiemuś nowemu przybyszowi, zaraz następowała zmiana nazwy. Tak to w Paryżu ulicę zwaną Tire-Boudin, przechrzczono na ulicę Marji Stuart. Była to jednak ulica tak złéj sławy i tak brudna, że królowa uprosiła sobie, aby jéj oszczędzono tego honoru.

Miasta powstawały w różnych warunkach. Tutaj należały do cesarzy lub biskupów, tam gruppowały się koło jakiego kościoła lub klasztoru. Budowano się jak było można, nikomu na myśl nie przyszło, ażeby front swego domu stawiać w jednéj linji z frontem sąsiedniego, lub ściany swoje o drugie ściany opierać. Przeciwnie, każdy starał się pozostać w oddaleniu, żeby się zabezpieczyć od pożaru. Dopiero otaczanie miast murami i większa łatwość obrony w ścieśnionem miejscu, nauczyła stawiać domy jedne przy drugich. Panowała jednak zupełna swoboda w wyborze miejsca. Ten szukał brzegu rzeki, bo mu woda była w zatrudnieniach jego potrzebna. Tamten wolał być na górze, albo blisko placu targowego. Ztąd poszło, że się gruppowano według stanu i sposobu do życia. Zamożne mieszczaństwo budowało się blizko zamku panującego księcia czy biskupa; kupcy wśród targowych placów, rękodzielnicy nad wodą, rolnicy zaś najbliżéj pola.

Skoro polityczne stosunki wymagały otoczenia się murem i rowami, nie tak łatwo było powiększyć obręb miasta, zacieśniało się więc wnętrze jego, dom stawał przy domie i powstało pełno ciasnych uliczek i zaułków.

W XII i XIII wieku zaczęto zastępować drewniane budowle murowanemi, w XIV możemy już zobaczyć miasto średniowieczne w całéj ówczesnéj barwie. Nigdzie prostéj ulicy, jeden dom występuje naprzód, drugi cofa się w tył. Dopiero pożary, które pochłaniały budowle drewniane przyczyniły się nieco do zrównania ulic i w stawianiu domów po takich klęskach już zachowano więcéj systematyczności. Jednak jeszcze i ulice i domy zachowały swoją indywidualność, każde rzemiosło trzymało się osobno, ztąd powstawały ulice: szewcka, kowalska, rybacka i t. d. Przez to też każda miała swój wyraz osobny i daleko łatwiéj się było pokierować bez numeru wśród miasta średniowiecznego niż dzisiaj; ułatwiała to odmienna fizjognomia domów. Dom był jakby zewnętrzną szatą rodziny, która w niéj mieszkała i tylko dla niéj był stosowny. Domów zajezdnych nie było. Wnuk umierał w tym samym domu, w którym się rodził jego dziadek; nie było tam powiadamy numeru, ale nazwa, znak jakiś, nieodstępny mu przez całe wieki, i dom miał swój honor tak jak zamieszkująca rodzina i progi jego powinny były być nie splamione, dla tego to gdy zdarzyło się, że w jakim domu zabito zbrodniarza, nie wynoszono go przez drzwi, ale przez otwór umyślnie na ten cel zrobiony.

Niektóre ulice miały sobie wspólne prawa i przywileje, tak jak rodziny całe. I tak: jednym było wolno zamykać się na noc i zasuwać pewnym rodzajem rogatek. Drugie znowu były zamykane przez zwierzchność, jak np: wszystkie kwartały żydowskie. Nawet architektura domów na téj lub owéj ulicy była odmienną, a nazwy były charakterystyczne, bo oznaczały albo zajęcia mieszkańców, albo wypadek, który się w tem miejscu przytrafił, albo pochodziły od rodziny znaczniejszéj, od zamku albo od klasztoru, który się tam znajdował. I tak ulica Herrenstrasse w Wiedniu, oznacza, że była zamieszkała

przez patrycjat. W jednem niemieckiem miasteczku jest ulica *Schautenfelskreuz*, od kamiennego pomnika, który przypomina śmierć 11-u ludzi zamordowanych przez pospólstwo rozjuszone na nich, że przebrani za djabłów przebiegali ulice wyrządzając krzywdy kobietom i dzieciom. W Paryżu, zaułek gdzie się chroniło na noc żebractwo, nazywał się *val de misere*. Albo także paryzka ulica *froid mantel* zamieszkana przez pewne kobiety, którym prawo nie dozwalało nosić płaszczów, w jakich zwykle każdéj porządnéj kobiecie wypadało wychodzić na ulicę.

W tych częściach miasta, gdzie się gnieździła szlachta szerzéj trochę bywało, budowle stały zwykle po za dziedzińcami otoczonemi kratą żelazną, lub wysokim murem, często też ogrodami. Pałace te czyli zamki, zmieniły się z drewnianych na kamienne wtedy właśnie, kiedy częste spory między rodzinami możnych do krwawych bójek dochodziły. We Włoszech szczególniéj, z przyczyny ciągłych starć Gibelinów i Gwelfów, domy musiały być opatrzone jak forteczki. Mieszkania szlachty niemieckiéj i francuzkiéj wyglądały może nie tak ponuro, ale nie mniéj wojowniczo. Przypatrzmy się im przechodząc po tych ulicach z wielką ostrożnością, pomnąc, że o porządnym bruku nie ma tu mowy, i że podczas kiedy będziemy zdziwione oczy podnosić do góry, możemy wpaść w jaką dziurę, albo potknąć się o kupę śmieci, które mimo rozkazów władzy leżą tam i gniją.

Po nad drzwiami wchodowemi nie rzadko bywała wieża, postawiona tak, żeby z niéj można było razić napadających. Cała część dolna zamku składała się z grubych murów przebitych strzelnicami, przez które jedyne światło wchodziło do téj części gmachu. Na pierwszem piętrze umieszczone okna, pokazują, że tu się zaczyna część mieszkalna; lecz okna w XII i XIII wieku są wązkie i małe. Na rogach dachu sterczą wieżyczki i ganeczki.

Ten pozór wojenny znikał jednak powoli z budynków i w mia ę jak nastawały czasy spokojniejsze, porządek w miastach się ustalał, to zatem, co dawniéj służyło dla obrony, zaczęło się zmieniać w ozdoby malownicze, dodające wdzięku i życia ciężkim gmachom. I tak zostały bogato rzeźbione ganki, będące przedtem galerjami, na których obrońców zamku mieszczono. Drzwi wielkie wchodowe pozostały dla powozów i koni, dla pieszych zrobiono drugie, ozdobne. Herb wykuty z kamienia odświeżył się, odmalował, wskazując wszystkim przechodzącym, że tu jest siedziba szlacheckiéj rodziny, szczególniejszą zaś cechą takich domów, była flaga powiewająca na wysmukłéj wieży. Dom prostego rycerza odznaczał się małą chorągiewką, na dachach możnowładzców powiewały sztandary. Okno większe, sklepione w kształcie łuku, z różnokolorowemi szybami, wskazywało kaplicę, bez jakiéj zwykle nie obchodziło się pańskie mieszkanie. Przed drzwiami czy przed bramą leżał kamień do zsiadania z konia, a w murze były żelazne pierścienie do uwiązania go.

Inaczéj znów wyglądały domy handlującego mieszczaństwa, które zwykle swą wązką stroną wychodziły na ulicę. Często wieńczyło je gniazdo bocianie. Bociany bowiem któreśmy dziś na dachy wiejskich chat wygnali, żyły sobie swobodnie w miastach wieków średnich i uważane były za miłych gości, jako wróżba pomyślności dla mieszkańców. Teraz jeszcze widzieć ich można w Strazburgu na stromych dachach, pozostałych z dawnych czasów. Stawianie wysokich dachów miało na celu, żeby się na nich śnieg nie zatrzymywał; im daléj ku południowi tem się zniżają. We Włoszech już są całkiem płaskie. Nie prędko budowle zaczęto pokrywać dachówkami lub innym materjałem opierającym się ogniowi; bywały kryte najczęściéj gontami lub słomą, a gdy się wszczął ogień, mieszkańcy bywali szczęśliwi, gdy z duszą uciekli. W XV wieku pisze Eneasz Sylwiusz, wszystkie domy kryte były gontami, a inny historyk dodaje, że w czasie oblężenia Wiednia, nieprzyjaciel chciał spalić miasto, puszczając zapalone strzały na dachy, lecz szczęściem gonty tak były mokre od śniegu, że się palić nie chciały. Tak się działo na Południu, a szczególniéj we Włoszech, na Północy zaś daleko prędzéj zaczęto pokrywać dachy kamieniem i dachówkami. Normandowie znali już od dawna sposób wypalania dachówek.

Ludzie owych czasów nie cierpieli jednostajności, kochali się w pstrych, jaskrawych farbach, w fantastycznych kształtach, w przypadkowościach i dziwactwie, nie zaś w klasycznéj prostocie i symetryczności. Wprawdzie kolorowe cegły Bazylei nie były rzeczą pospolitą, ale nie mniéj ów czas charakteryzują.

Ta żywość barw i deseni układających się w mozajkę, bawiła oko, słowem każda szlachecka familja miała sobie za obowiązek swoje mieszkanie bogato zdobić i złocić. Od XIV wieku zaczęły się wznosić na dachach bogatszych domów, szeroko sterczące kominy, chociaż gdzie niegdzie jeszcze pokazywały się mieszkania, w których dym wychodził przez drzwi lub dach, słowem gdzie tylko mógł sobie znaleść drogę. Domy w których się gnieździło ubóstwo były najczęściéj zlepiane z desek, gliną pokrytych, tak że pierwsza lepsza burza mogła odkryć przechodzącym smutne ich wnętrza.

(Dokończenie nastąpi).

# USTĘP Z NOTATEK O JAPONJI.

Japonja, ten kraj *wschodzącego słońca*, mało jeszcze jest znana przez europejczyków, a jednak lud japoński wyróżnia się od innych na Wschodzie działalnością i bystrością w ocenieniu cywilizacji Zachodniéj i chęcią przyswojenia sobie jéj korzyści; u siebie znajduje bogate materjały dla przemysłu wcale jeszcze nierozwiniętego. Grunt formacji plutonicznéj obfituje w siarkę. Twierdzą, że mało który kraj tyle kopalni złota posiada. Srebro daje się także spotykać pospołu z ołowiem. Miedzi i cyny są też znakomite pokłady, merkurjusz znajduje się obficie w stanie cynobru—węgla kopalnego i żelaza nie brakuje, ale to wszystko nędznie eksploatowane czeka bodźca, jakim jedynie rozwinięty handel wymiany z Europą być może.

Z przyczyny braku oświecenia wielę z tych skarbów pozostaje bez użytku. I tak: japończycy posiadają przepyszny kamień do budowy, ale z obawy trzęsienia ziemi nie śmieją go wydobywać; szczęściem że tak kunsztownie używać umieją ziemię porcelanową, jaka się u nich znajduje. Mają jeszcze jaspis, agat, kryształ górny, dużo ryb, zdrowy i wytrzymały gatunek jedwabnika, którego przędzę zakupują u nich w znacznéj części francuzi. Woda wszędzie obfita przyczynia się do urodzajności gruntu, która jest taka, że wydaje płody klimatu umiarkowanego, obok roślin właściwych krajom gorącym.

Ludność Japonji wynosi około czterdzieści milionów mieszkańców. Każdy stan tam się wyróżnia, ale nie ma kastowości. Żadna zapora nie przeszkadza wznieść się zasłudze. Z téj możności rozwinięcia się każdéj osobistości, powstało u japończyków gorące uczucie honoru. Pod jego wpływem człowiek skazany na śmierć, sam ją sobie chętnie zadaje, gdyż tym sposobem maże ze swego imienia plamę, jaką na nim przestępstwo jego wycisnęło i wraz ze wspomnieniem swojéj odwagi, zostawia dzieciom to imię otoczone dawną moralną powagą i godnością.

To pojęcie honoru, jakkolwiek fałszywie zastosowane, wykazuje jednak siłę woli, będącą rękojmią przyszłego rozwoju społecznego Japonji. Kraj ten składa się z prowincji połączonych w jedną konfederację; naczelnicy zaś tych prowincji czy krajów, grupują się koło jednego punktu, jednéj osoby zwanéj Mikado, mającéj charakter religijnéj powagi, jako pochodzącéj od Bogów czczonych w Japonji. Mikado nie jest właściwie naczelnikiem religji wyłącznéj, ale panuje nad wszystkiemi jakie mogą być w kraju. Oprócz licznych sekt religijnych i filozoficznych, buddyzm przez największą liczbę mieszkańców jest wyznawany. Kapłanom tego wyznania oddawane bywa ciało zmarłego Mikado. Do jego to charakteru religijnego odnoszą się wszystkie ceremonje i honory, jakie mu wyrządzają za życia. (Do jego użytku biorą się tylko nowe naczynia; tłuką i łamią je natychmiast skoro je użył). Przez otaczających go dygnitarzy wyraża się jego wola i utrzymuje porządek w państwie. Mikado po objęciu rządów traci swe pierwotne nazwisko i oznacza się tylko nazwą *cesarza panującego*. On sam wskazuje po sobie następcę.

Przyboczny sekretarz Lorda Elgin w czasie jego poselstwa do Azji, Olifant, postrzegacz niepospolity i wyborny pisarz zostawił zajmujące studja nad Chinami i Japonją. Z tych ostatnich przytoczymy niektóre ustępy dodając parę rysunków ze wzorów, jakie przywiózł z Japonji, dokonanych przez tamtejszych artystów.

Japończycy między wszystkiemi nieucywilizowanemi narodami, zdają się być skłonni wyłącznie do podziwiania pięknych widoków natury i przedstawiania ich w rysunku. Kapitan Onle pisząc o Birmanach powiada, że oni nie mają najmniejszego wyobrażenia o rysunku i gotowi wziąść namalowany okręt za słonia, lub inny jaki przedmiot. Nie ma też żadnych malowideł chińskich, któreby piękności natury wiernie odwzorowywały. Przeciwnie, japońskie książki obfitują w obrazy wodospadów, przepaści, wierzchołków gór, a rysunki, które załączamy, wzięte z tamtejszych książek ludowych, jeżeli nie odznaczają się poprawnością, to przynajmniéj pewnym rodzajem humoru.

Poseł angielski z całą swą świtą ruszył w drogę na parowym statku, który holował za sobą wspaniały jacht, przesłany w podarunku przez królowę Wiktorję cesarzowi Japońskiemu. Ten jacht był tu ważnym przedmiotem. Skoro go bowiem poseł miał oddać osobiście, mógł więc mieć nadzieję, że popłynie prosto do saméj stolicy. Odległość między Szangaj i Nangazaki wynosiła tylko 450 mil. Płynęli tedy spokojnie przez wązkie morze, aż nareszcie piątego dnia poznali, że są w Japonji, po górach wulkanicznych, po pewnych śladach cywilizacji nieznanéj w państwie Niebieskiem. Z jednéj wysepki uwieńczonéj wysoko wywieszoną flagą, zatelegrafowano o przybywaniu cudzo-

ziemców, i wnet wystrzały całego szeregu armat wystawionych na drodze do Jeddo, dały znać o téj nowości dworowi Nangazaki. Wpłynęli do zatoki otoczonéj baterjami umieszczonemi na wzgórzach, inne zaś wzgórza wznosiły się w kształcie zielonych tarassów, a z pomiędzy drzew wychodzący błękitny dym, obecność mieszkań ludzkich wskazywał; w zatoce pełno było statków na kotwicy, pustych, gdyż ludzie je obsługujący zajęci byli wtedy polowaniem lub rybołóstwem. Potem przepłynęli koło skały Papenberg, z któréj w czasie prześladowania Chrześcijan w dawnych czasach, całe setki ich zrzucano.

Groźna linja statków wojennych, która niegdyś port zamykała była teraz zastąpiona przez jeden statek, na którym siedział spokojnie urzędnik i czytał. Gdy się parowiec cudzoziemski zbliżył, porzucił książkę i dał znak, aby się wstrzymali, i wziął powtórnie książkę do ręki, jako urzędnik, który już zrobił swą powinność i wcale sie nie troszczy co daléj wyniknie. Parowiec tedy zaczął trzepać w miejscu swojemi kołami, a wkrótce przybyło do nich kilku urzędników w szerokich spodniach i lekkich zwierzchnich ubraniach, weszli na pomost z nizkiemi pokłonami i miłemi uśmiechami, podczas kiedy dwa pałasze, który każdy wlókł z tyłu na znak swéj godności, dawały im pozór ptaków z dwoma ogonami. Zaczęli paplać językiem, który się zdawał być zbliżonym do hollenderskiego, ale którego nikt na statku zrozumieć nie mógł, wszystko więc co powiedzieli pozostało niezbadaną tajemnicą. Zdarzyło się właśnie, że hollenderski pełnomocnik był nieobecny, znajdował się bowiem w kierunku przeciwnym napróżno usiłując na wyścigi z ministrem amerykańskim, Harissem, zawrzeć układ z Japonją i poczciwy hollender wlokąc się długą odwrotną drogą, nie domyślał się nawet, że jego towarzysz sprytny Yankes, dowiedziawszy się o zawartym układzie z Chinami w Tientsin, wróci zaraz do Jeddo i podpisze pokój, którego owocem, była jedna z najświetniejszych ambasad widzianych kiedykolwiek przez świat cywilizowany, jakie były wysłane do Stanów zjednoczonych do Waszingtonu.

Olifant maluje Japonję bardzo pochlebnemi barwami i żebyśmy mu wierzyli zupełnie, wzięlibyśmy kraj ten za prawdziwy raj ziemski. „Nie wydarzył się ani jeden nieprzyjemny wypadek, któryby mógł zasmucić nasz pobyt w tym ślicznym kraju. Każdy dzień przynosił nam dowody szlachetnego charakteru ludu pomiędzy którym przebywaliśmy. Każda chwila przedstawiała nam jakiś przedmiot godzien uwagi. Szkoda tylko, że gdy się to wszystko chce zebrać w pamięci i opisać, natłok wrażeń w kłopot wprowadza.” Tak się wyraża Olifant, będąc jako gość podejmowany w Naugazaki, Simoda i Jeddo.

Zamiast nieskończonéj gromady domów zbudowanych bez najmniejszego planu, jak się to daje napotkać w Chinach, Naugazaki przedstawia na pierwszy rzut oka szeroką ulicę, nakreśloną dwoma rzędami porządnych dwupiętrowych kamienic. W pośrodku przechodzi bruk, mający po obu stronach płyty ciosowe. Domy były otwarte, story u okien popodnoszone, że prawie do wnętrza mięszkań zajrzeć było można. Żadna woń nieprzyjemna nie raziła powonienia, żaden żebrak nie zadawał łachmanami lub ranami swemi przykrości oczom; szerokie ulice niezapchane furami ani zwierzętami, dozwalały wolnego przejścia mnogim przechodniom, a w otwartych sieniach dostrzedz można było siedzących na czystych matach mężczyzn, kobiety i dzieci. Gdy cudzoziemcy przechodzili przez ulicę, nie biegła za niemi gromada ciekawych, jak im się to zdarzało w Chinach, lecz wszędzie przyjęci byli z pełną poszanowania grzecznością.

Następnego dnia poszedł lord Elgin wraz ze swoim sekretarzem zwiedzić ujeżdżalnię, w któréj młodzież Naugazaki zabawiała się przejeżdżaniem ognistych rumaków. Najbardziéj uderzającym w ich ubraniu był złocony kapelusz, płaski jak tablica, przytwierdzony na głowie bardzo skomplikowanym systemem wiązania. Dwa sznurki krzyżują się z tyłu głowy, dwa idą pod brodę, dwa zaś pod nos zachodzą. Z przymocowaniem japońskiego kapelusza na głowie tyle jest kłopotu, co z przywiązaniem łyżwy do nogi, a gdy już rzecz jest dokonana, to tak wystrojony Japończyk wygląda, jakby jego głowa szwank poniosła i została obandażowaną. Młodzi Japończycy w ujeżdżalni byli bardzo uprzejmi dla cudzoziemców i zapraszali ich, żeby także użyli galopa. Nangazaki leży u stóp szeregu pagórków, których wierzchołki uwieńczone są świątyniami i ogródkami spacerowemi. Pierwszych jest 62 a drugich 700 przeszło, co bezwątpienia jest wystarczającem dla miasta mającego 60,000 mieszkańców; sklepy napełnione są niezliczoną ilością porcelany i przedmiotami z laki, z których wyrobu tak słynie Japonja. Cudzoziemcy nie mogli żadnych robić sprawunków, gdyż jest zakazanem brać innéj monety jak tylko japońską, każdy więc przybywający może wpierw zmienić swoje pieniądze na krajowe w biurze rządowem. Najzamożniejszy kupiec nie przekroczy pod tym względem przepisu prawa, gdyż wie dobrze, że zawsze jakieś oko czuwa nad nim i o przekroczeniu doniesie, to szpiegostwo rozgałęzione jest jedynym cieniem, jaki Olifant dostrzega w szczęśliwem państwie japońskiem.

Spodziewać się należało, że przemysł Zachodu rozszerzy się w Japonji, jako też rząd zaprowadził w Naugazaki warsztaty machin, gisernję, i przy robotach nowych grobli w porcie, widzimy używane wszystkie przyrządy znane w Europie. Wielu japońskich książąt na wzór dany niegdyś przez Piotra W., poszło pracować w warsztatach zagranicznych: dzięki temu, japończycy mają inżynierów zdolnych.

Przebywszy dni kilka w Naugazaki nasi podróżni udali się do Simoda i Jeddo. Wśród strasznéj burzy, która powstała w czasie ich podróży, zaledwie ujść zdołali przed rozbiciem, wtedy to podziwiać mogli wysokie wulkaniczne brzegi wyspy Kiusiu. Na téj wyspie jest tylko 5 czynnych wulkanów, jeden z nich nazwany źródłem gorącem, zniszczył w czasie jednego wybuchu miasto Sima-Barra gdzie 35 tysięcy ludzi utraciło życie. Później w r. 1793 zapadł się jego wierzchołek, potoki wrzącéj wody wypełniły powstałą skutkiem tego rozpadlinę, a para buchała nakształt mgły gęstéj. Wulkaniczny skład gruntu dał zapewne powód do poezji ludowych o świecie podziemnym, a z nich niektóre strofy mają Dantejskie obrazy. I tak piekarze pasztetów i cukiernicy, którzy się w życiu dopuścili fałszerstw, będą wrzuceni we wrzący płyn, na którego powierzchni wygotowani za to zostaną w kształcie piany; dystylatorzy zaś i piwowarzy fałszujący swoje produkta, zostaną zatopieni w źródłach tak mętnych, jak był napój, którym zatruwali zdrowie swych łatwowiernych gości. Doskonały to obraz dla ludzi tego samego rzemiosła, mających pokusę do tego rodzaju przewinień.

Piątego dnia przybyli podróżni pod wierzchołek Fusi-Jama, który tak wielką gra rolę na wszystkich obrazach japońskich, dodając wspaniałego widoku miastu Jeddo, po nad którem się wznosi. Minąwszy skaliste wysepki wjechali podróżni do zatoki Simoda, któréj ciche wody przebyli wśród altan, strojących jéj brzegi.

O milę od miasta dostrzegli podróżni gaj, wśród którego widać było mury starożytnéj świątyni. Przypatrując się jéj za pomocą perspektywy, starali się odkryć do jakiego tajemniczego użytku służyć mogła; dostrzegli dobrze znajomą sobie flagę powiewającą po nad drzewami, była to niebieska, biała, czerwona, w gwiazdy i paski chorągiew kraju Yankessów. Ta skasowana już świątynia, służyła dziś za miejsce pobytu konsulowi amerykańskiemu p. Harris. Jego sekretarz przybiegł powitać gości, nim jeszcze mieli czas wylądować. Bezwątpienia mogli amerykanie cieszyć się ich przybyciem, przebywszy prawie dwa lata w zupełnem odosobnieniu od świata cywilizowanego; wyjąwszy nader rzadkie wypadki, w których cudzoziemski statek zawitał do Simody, nie mieli sposobności spostrzedz człowieka wspólnych sobie wyobrażeń. Olifant wyrażając się żartobliwie o ich położeniu powiada: „przebyli 18 miesięcy nie odebrawszy żadnego listu, ani gazety, a dwa lata nie zjadłszy kawałka baraniny.” Jednakże brak gazet nie uczynił amerykańskiego konsula niechętnym dla Japonji, i owszem szczodrze obsypuje pochwałami kraj i ludzi i opowiada o szlachetnym sposobie, z jakim się z nim obchodzono. Gdy był chory, a cesarz dowiedział się o tem, przysłał mu swojego własnego doktora, żona zaś jego nie wzdragała się swojemi cesarskiemi rękoma przyrządzić mu jaki przysmak, który miał zwalczyć jego brak apetytu. Następnego dnia nowoprzybyłych odwiedził gubernator Simody, żwawy człowiek, który wszystkie wypadki żywota śmiechem przyjmował, nie wyjmując tego, że mu lord Elgin odmówił oddania jachtu podarowanego przez królowę Wiktorję, na jego ręce. Następstwa tak śmiałego kroku, mówił mu śmiejąc się, mogą być niebezpieczne dla pana, a jeszcze bardziéj dla jego orszaku. Śmiał się, gdy lord Elgin nie zważał na jego przedstawienie, śmiał się jeszcze lepiéj jedząc ofiarowaną sobie szynkę i popijając szampańskiem, które to ze wszystkich zagranicznych przysmaków, najlepiéj japończykom do gustu przypada, a najserdeczniéj uśmiał się wtedy, gdy wyświadczając swemu gospodarzowi prawdziwie japońską grzeczność, zabrał w swoje szerokie rękawy do kieszeni podobne, resztę uczty do domu.

Simoda wydaje się małem miasteczkiem i jest tylko, właściwie otwartym punktem dla handlu zagranicznego; znajduje się tu bazar, na którym cudzoziemcy mogą robić zakupy; angielskie poselstwo nie omieszkało korzystać z pozwolenia i nakupiło pełno produktów z fabryk japońskich, pomiędzy któremi były nieprzemiękliwe płaszcze z woskowanego papieru, nie są one bardzo trwałe, ale też i niezmiernie tanie.

Po kilku dniach opuścili Simodę, kierując się po zatoce ku stolicy, przepłynęli bez zatrzymania się linję okrętów rossyjskich, stojących tam na kotwicy i w pełnym biegu przebyli punkt, którego jeszcze nigdy cudzoziemski okręt nie przepłynął. W kilka godzin potem zarzucili kotwicę przed sławną stolicą Japonji.

Wkrótce przybyli na pokład okrętu urzędnicy z dwoma mieczami, o jakich już wspominaliśmy; byli zdziwieni, ale grzeczni; badali przybyłych w języku japońskim i hollenderskim mieszając kilka słów angielskich. Szczęściem że anglikom poseł amerykański dał swego sekretarza, który odgrywając rolę tłoma-

cza ułatwił wzajemne porozumienie się obu stronom.

— Kto wy jesteście, było pytanie, wiele armat wieziecie, wiele ludzi, z jakich przyczyn tu przybyliście?

Jednakże jakakolwiek by była godność podróżnych powiedziano im, że muszą wracać do Kamawaga. Grzecznie ale stanowczo zapowiedzieli urzędnicy, że od tego nie ustąpią. Poseł zaś pragnął oddać officjalnie przepyszny statek, który przywiózł i wymagał, żeby mu wyznaczono stosowne pomieszczenie na brzegu.

Na drugi dzień, zamiast dawniejszych urzędników przyszli drudzy, wyższego znaczenia; ich żądania były jednakie, chcieli zbadać usposobienie i cele cudzoziemców i znaglić ich żeby się oddalili od miasta; mówili, że przygotowania do przyjęcia poselstwa zrobią się daleko łatwiéj, jeżeli zechcą do Kamawagi na powrót odpłynąć. Lord Elgin zrozumieć nie mógł, dla czegoby się te przygotowania łatwiéj dokonały wtedy, kiedy on się na 14 mil oddali. Zaczęli mu przedstawiać, że niebezpieczny jest port w Jeddo, wtedy zapytał ich poseł, dla czego własnéj floty ztamtąd nie oddalają?

— Nie będziemy mogli waszych okrętów zaopatrywać w żywność.

Lord Elgin odpowiedział, że tego nie potrzebują, gdyż mają poddostatkiem. Urzędnicy jeden po drugim wyczerpywali swoją wymowę i nie mogli na swojem postawić, poseł angielski bowiem nie chciał odpłynąć dopóki statku nie odda sam, rządowi cesarskiemu. Widząc jego nieugiętość japończycy, przyrzekli z uśmiechem, że o tem rządowi zameldują i zabrali się ochoczo do pożywania pasztetu, zakrapiając go szampańskiem winem.

Pod różnemi pozorami spóźniano jeszcze wylądowanie przez trzy dni, podczas którego to czasu cudzoziemskie statki były przedmiotem powszechnéj ciekawości. Czółna pełne kobiet z pobielonemi policzkami, wyczernionemi zębami, a ustami tak czerwonemi, jakie tylko karmin zrobić może, pływały w około angielskich parowców zaglądając ciekawie do wnętrza. Pewien elegant japoński wziąwszy jakiś mebel lorda Elgin, za ołtarz nieznanego sobie bóstwa, rzucił się z przykładną gorliwością na kolana.

Nakoniec przyjechało pięciu komisarzy dla dopełnienia wylądowania cudzoziemców; z niemi znajdował się człowiek mówiący płynnie po hollendersku, który na ten język tłomaczył wszystko co japończycy mówili. Sekretarz zaś poselstwa amerykańskiego tłomaczył z hollenderskiego na angielskie dla lorda Elgin; w taki sposób podwójnego tłomaczenia szła ciągle rozmowa. Lord Elgin został zawiadomiony, że dwa domy przygotowano dla niego i jego orszaku, słabość zaś cesarza przeszkadza mu osobiście go przyjąć. Po wyjeździe z Japonji zrozumiał poseł, co znaczyła ta słabość. Miejsce wylądowania w Jeddo leży w samym środku miasta, okryte baterjami fortecznemi, na których przepyszne rosną drzewa i zdają się oznajmiać raczéj bliskość jakiego parku, niż ludnéj stolicy. Przy wysiadaniu podróżnych nikt się nie pokazał, gdyż przystęp do baterji, jest zabroniony publiczności, stały tylko konie i czworograniaste palankiny do przeniesienia ich.

Polankiny te wcale wygodne, noszone są zwykle przez czterech ludzi, konie zaś mają ogony w workach zwieszających się aż do ziemi, zamiast żelaznych podków jak u nas, kładą im na nogi rodzaj pantofli plecionych ze słomy i każdy furman ma ich znaczny z sobą zapas, żeby jak jedne się zniszczą, włożyć zaraz drugie. Japończycy też zwykli mierzyć odległość miejsca od miejsca, ilością zużytych owych końskich pantofli. Siodło tamtejsze jest twarde i zdaje się zrobione nie dla ułatwienia podróży, ale dla uczynienia jéj niewygodniejszą, strzemiona są wielkie jak czółno. Konie przygotowane dla poselstwa prowadzone były przez dwóch groomów, gdyż widać szło bardzo o to, żeby pokazać, że są tak bystre, że ich jeden człowiek utrzymać nie może.

Cała ta processja była prowadzona przez urzędnika wspaniale ubranego z lancą w ręku, następnie szła gromada sług, z których jedni nieśli parasole, a drudzy pięknie lakierowane kufry podróżne. Był to rodzaj uczynionéj grzeczności dla cudzoziemców, te kufry bowiem miały wyglądać, jako napełnione ich rzeczami; następnie postępowali członkowie poselstwa to na koniach to w palankinach i znowu służba z kuframi. Na widok tego pochodu ludność okazała się nad wyraz poruszona, wybiegał z domów każdy kto mógł, matki podnosiły w górę dzieci swoje, drzwi i okna domów napełnione były widzami, z których nie jeden tak się spieszył, że pokazywał się w największym negliżu. Jednakże porządek w niczem nie został naruszony. Ciekawi biegli tak przy pochodzie dopóki nie trafili na drewnianą barjerę, która się podnosiła tylko dla cudzoziemców, a miejscowéj publiczności zamykała drogę. Barjery takie umieszczone były w pewnych przestankach. Ciżba więc nigdy zbyt wielką być nie mogła. Ta podróż poselstwa trwała przez dwie angielskie mile, poczem zwrócili się na wązką uliczkę, przebyli jeszcze dwie barjery i weszli do gmachów przeznaczonych na ich przyjęcie. Gmachy te były w połączeniu ze świątynią, gdzie zaraz rozpoczęły się obrządki religijne. Pokoje wychodziły na przyjemny ogród w pośrodku którego było jeziorko, ze złotemi rybkami, na jeziorze zaś wysepka połączona była

pięknym mostkiem z resztą ogrodu, wysokie drzewa użyczały cieniu w niektórych miejscach. Wewnętrzne pokoje były dzielone papierowemi ścianami, które się rozsuwały dowolnie tworząc mniejsze pokoiki i większe salony. Podłoga wyścielana była matami słomianemi na 4 cale grubemi, które były tak białe i czyste, że nowo przybyli z obawy by ich nie splamić, z początku śmieli zaledwie tylko w pończochach lub japońskich sandałach, po nich stąpać. Umeblowanie było urządzone zupełnie na sposób europejski. Przy pierwszym pobycie Harrisa w Jeddo, rząd potajemnie posłał do Simody, kazał zrobić meble do jego sprzętów podobne, tak że za przybyciem posła, pokoje we wszystko zaopatrzone były. Tak samo teraz anglicy znaleźli swe pomieszkania na sposób europejski przygotowane. Liczna służba zapełniała przedpokoje. Przygotowania, jakie czynili europejczykowie kładąc się na spoczynek, były dla ich służby japońskiéj, a nawet dla wielu sąsiadów, przedmiotem jak największéj ciekawości. Gmach ten albowiem od niektórych przytykających do nich domów był tylko papierowemi ścianami oddzielony. Nazajutrz rano anglicy ubierając się usłyszeli po za ścianą szmer i przytłumione chichotanie. Skierowawszy wzrok i uwagę w to miejsce, spostrzegli parę błyszczących oczu, widocznych przez dwa otworki ściany, i przekonali się, że dwię młode kobiety pilnie budowę ciała i sposób odziewania się cudzoziemców studjowały.

Gdy anglicy zapragnęli zwiedzić jakąś część miasta, lub okolicę, nikt im w tem nie przeszkadzał. Wprawdzie gdy zwiedzali ulicę przez niższe klassy ludności zamieszkałe, byli przedmiotem podziwu i ciekawości, ale gdy weszli w ulice szerokie, zamieszkałe przez wyższą warstwę tamtejszéj ludności, nie zwracali na siebie uwagi. Te ostatnie ulice były na 20 do 30 łokci szerokie, w ich środku był kanał z płynącą, czystą wodą. Fundamenta domów składają się z samych nieociosanych kamieni, na których dopiero wznoszą się białe, murowane zabudowania do 20 stóp wysokości mające. Domy te mają we środku bramę, pomalowaną na czerwono lub inną jakąś jaskrawą farbą i do tego zaopatrzoną daszkiem. Architektura pałaców wyższéj szlachty, jest bardzo skromną i pospolitą, lecz ich wielkość niezwykła wyróżnia je od innych budynków i nadaje im imponującą powierzchowność. Ściany jednego z takich pałaców mają 200 do 300 łokci rozciągłości, a zaledwie gdzie niegdzie okna. Nasi przybysze nie mieli sposobności obejrzeć wnętrza tych pałaców, gdyż należeli do téj klassy ludności, która z nieżyczliwością na cudzoziemców pogląda. Forteca obejmuje 8 mil angielskich obwodu i może 40,000 ludzi pomieścić. To jest stolica, a nawet cały świat dla Tykoona, albowiem jemu jednemu tylko jest dozwolonem przechodzić *in cognito* za obręb miasta. W takich okolicznościach zdaje się tobyć naigrawaniem się darować mu statek parowy.



Dwie damy japońskie z dziećmi.

Z wyjątkiem domów możniejszych, zabudowania w Jeddo są prawie wszystkie z drzewa. Gdzie niegdzie spostrzeżesz zabudowanie z niewypalonéj cegły z żelaznemi okiennicami; są to ogniotrwałe składy, gdzie podczas pożarów mienie mieszkańców może być zachowane. Wpobliżu każdéj rogatki postawioną jest wysoka, wązka drabina, do wierzchu któréj, przytwierdzony jest dzwon i ten głośnemi dźwiękami uwiadamia mieszkańców o wszczętym pożarze.

Liczba mieszkańców może być tylko przez przybliżenie oznaczona. Gołowin bardzo serjo oznacza ją na ośm miljonów, Olifant mniema, że jéj jest więcéj jak dwa miljony. Jest to rzeczą prawdopodobną, że po Londynie, stolica Japonji jest miastem najludniejszem na ziemi. Administracja miasta zdaje się być bardzo dobrze urządzoną. Na czele stoi gubernator, któremu dopomagają deputowani z miasta, jako też i pewna liczba urzędników, będących pośrednikami między ludem a władzą, i których zadaniem jest przedstawiać gubernatorowi prośby i reklamacje mieszkańców i sprawy ich popierać. Każda ulica ma urzę-

dnika wybranego przez mieszkańców tychże, który winien znać postępowanie wszystkich osób mieszkających w należącéj do niego części, i on jest odpowiedzialny za porządek i spokojność całéj ulicy. Właściciele domów podzieleni są także na gruppy, złożone z 4ch do 5 osób i oni także odpowiadają za postępowanie swych lokatorów. Oprócz zwyczajnéj policji, patrolują jeszcze obywatele miasta. Jakkolwiek Olifant przebywał ulice najbardziéj zaludnione, nie widział nigdzie najmniejszego nieporządku, nie spotkał ani pijaka, zwłaszcza jeżeli będziemy uważali zwykłe ożywienie komisarzy Jego Cesarskiéj Mości Japońskiéj, uraczonych szampańskiem przez anglików. Oprócz kilku duchownych, którzy zbierali jałmużnę, ani jednego żebraka; nie zdarzyło mu się usłyszeć płaczącego dziecka lub przeklinającéj kobiety.

Pierwsze spotkanie pomiędzy dwoma pierwszemi ministrami państwa, a lordem Elgin nastąpiło w kilka dni po jego przybyciu do Jeddo. Gdy poseł ze swoim orszakiem jechał do cytadelli, przebył cały szereg przedpokoi oddzielonych papierowemi ścianami, i wszedł do długiego pokoju na którego końcu ministrowie stali przed dwoma prostemi stołami, po drugiéj zaś stronie takie same stoły przygotowane były dla lorda i innych członków poselstwa. Pomiędzy dwoma szeregami stolików przechadzał się tłomacz, który uderzał czołem o posadzkę ile razy był przyzywany do wypełniania swego urzędu. Skoro wzajemne komplementa zostały wymienione, podano chłodniki; te składały się ze słodyczy i herbaty, która zdaniem Olifanta nie lepiéj smakuje od rubarbarum i senesu.



Gimnastyka japońska.

Następnego dnia sześciu japońskich komisarzy zjawiło się w mieszkaniu posła, aby ułożyć przedugodne punkta pokoju. Mundury japońskich urzędników są bardzo skromne, koloru żółto słomianego, niebieskiego i czarnego. Pantalony marynarzy w czasie audjencji u monarchy, są najbardziéj godne uwagi z ich całego urzędowego ubrania. Wtedy musi każdy nie inaczéj jak na klęczkach tylko przybliżać się do osoby cesarza, a że to jest rzeczą bardzo trudną, przeto też krój pantalonów o pół łokcia dłuższym jest, aniżeli być powinien. Ta wlokąca się zbyteczna długość każe wnosić, że ten człowiek ślizga się na kolanach. Kommisarze mieli sposobność oznajmić, że monarcha był bezdzietnym, a z potrzeby zostawienia następcy, już kogoś za syna swego przyjął. Po zjedzeniu ogromnéj liczby szynek i szampana, wymieniono z największą formalnością listy wierzytelne, i gdy każdy zapalił swą fajkę lub cygaro, warunki konferencji prędko były ułożone. Japońscy kommisarze okazali się bardzo zręcznymi dyplomatami, i na nic nie odpowiadali: tak, nie namyśliwszy się wprzódy dokładnie i nie zbadawszy rzeczy ze wszystkich jéj stron. Główniejsze punkta ugody tyczyły się pełnomocnictwa handlu i urządzeniu sądów, gdzieby kłótnie między osobami jednéj i drugiéj narodowości rozstrzygniętemi były, słowem, aby poddani angielscy przez swych konsulów i podług praw angielskich, zaś japończycy przez swych sędziów i podług prawa krajowego sądzeni byli. Mocą osobnego artykułu ma być dozwolonem angielskiemu dyplomatycznemu ajentowi i konsulowi udać się do każdéj części Japonji. Spodziewać się należy, że z przyczyny tego postanowienia otrzymywać będziemy daleko dokładniejsze i obszerniejsze wiadomości o Japonji, gdyż naszę wiadomości ograniczają się tylko na tem, cośmy o trzech lub czterech oglądanych przez nas miejscach portowych powiedzieć mogli. Nawet starzy Jezuici i Missjonarze hollenderscy nic nam powiedzieć nie mogą o tem co się znajduje na głównéj drodze między Jeddo a Nangazaki. Z rycin wykonanych przez japońskich artystów sądzić możemy, że wnętrze tego kraju w najpiękniejsze obrazy natury obfituje.

Co się tyczy ogrodnictwa, to ogrody gdzie rośnie herbata tak liczne w okolicy Jeddo, najlepszy dać mogą przykład.

W czasie traktowania ugody, osoby zajmujące niższe stopnie w poselstwie, odwiedzali warsztaty i sklepy kupców, z gorliwością godną piękniejszéj części rodzaju ludzkiego. Sklepy porcelany i srebra zwracały ich największą uwagę. Kupowanie odbywa się w następujący sposób: interessanci wszedłszy do sklepu siadają na nizkich sofkach i są częstowani

fajkami i herbatą dopóki nie zrobią wyboru. Anglicy musieli wymienić swe nazwiska, które kupiec zapisywał, rachunki zaś ich posłał do gmachu rządowego, by tam zostały wypłacone w monecie japońskiéj. Były spisane tak dokładnie, że żadnego błędu dostrzedz w nich nie można było.

26 Sierpnia traktat został ze wszystkiemi formami podpisany. Podczas tego zjawili się wysłańcy cesarza z wyrażeniem jego żalu, że choroba przeszkadza mu przyjąć osobiście angielskie poselstwo.

Po zawarciu traktatu z Wielką Brytanją, który już był poprzedzony traktatem amerykańskim, a miał za następstwo traktaty z Rossją i Francją, wręczył lord Elgin rządowi wspaniały jacht, i wrócił do Szangaj na powrót, zkąd wypłynął zaledwie przed miesiącem. Czy traktat handlowy pokaże się korzystnym dla interesów Wielkiéj Brytanji i utworzy nowy upływ dla jéj towarów, to pozostaje jeszcze wątpliwem, zawsze jednak państwa europejskie zyskać tylko mogą na stosunkach z Japonją.

---

# ZEMSTA.

Nad samym brzegiem srebrnego potoku,
W górach, gdzie ludzie rosną niby kwiaty,
Gdzie szare orły kąpią się w obłoku,
Stoi dom biały, wielki i bogaty.
Biały dom stoi, a w oczy tak bije,
Jak krąg miesiąca w pośród gwiazdek roju,
Jak pierś dziewczęcia, kiedy ją odkryje
Do snu, po dziennym upale i znoju.
Wdali, w równinach chaty i lepianki,
Koło nich góral krząta się roboczy,
W dolinie skaczą kozy i baranki,
A na urwisku gra pasterz ochoczy;
A jego pieśni, choć tęskna i głucha,
Niebo i ziemia zdaje się, że słucha.

Het! tam na niebie skwarny dzień pomyka,
Ze skał gorących unosi się para;
W jasnym błękicie jakaś plamka szara,
To silny orzeł obłoków dotyka.
Ubezwładnione umilkły jaskinie,
Cisza i spokój na całéj dolinie.
Tylko pod górą, nad brzegiem łożyska,
Gdzie dzikie ptastwo wiąże się w ogniwa,
Gdzie rzeźki strumyk jak fontanną tryska,
Gdzie wiatr powiewem słabe kwiecie zrywa,
Przed białym domem, chodził sługa stary,
Na lśniącéj tręzli prowadząc bachmata;
Koń jakby z piekła, ognisty a kary,
Rwie się i parska i rży i podlata.
Sługa i zwierzę snać przykrzą tak sobie,
Bo z ócz im strzela wyraz niecierpliwy,
Ten wąsem rusza, ten najeżył grzywy,
I twardą ziemię kopytami skrobie.
A przecież mimo gniewliwe oznaki
Stać u drzwi muszą, bo rozkaz był taki.

Głęboka cisza zapadła w te strony,
Tak, że szmer trawy posłyszeć się daje,
Nie szumią jodły, kaskady i gaje.
Jakieś niebiańskie dolatują tony,
Jakaś nadziemska lira w piersi dzwoni,
Jakąś miłosną roskosz czuć na skroni,
Jakby to było Amora wesele:
Bo drżą z lubości listeczki na drzewie,
I róża jaśniéj rozkwitła na krzewie,
I woń wdzięczniejszą wydobyło ziele.
Nie—to nie gody, nie swadźby niczyje,
Ni to Amora żadne zaslubiny,
To w białym domu taki czar się kryje,
Że aż natura splata mu wawrzyny,
To dzielny Lazo wyjeżdża gdzieś w drogę
Lazo mąż młodéj, krasnéj Michaeli,
Więc tak serdecznie żegna swą niebogę,
Jakby się nigdy zobaczyć nie mieli;
A góry, kwiaty i niebios sklepienie,
Snać rozumieją co to rozłączenie,
Bo jakby kojąc ich młodzieńcze troski,
Przywdziały na się strój tak cudnie boski.
Cyt.... szelest słychać—niby szmer anioła....
Potem się uścisk rozpłynął dokoła...
I jeszcze uścisk, i jeszcze te słowa:
Lazo powracaj!—o luba, bądź zdrowa!
Drzwi się otwarły i zarumieniony,
Rosły a smagły wypadł mąż z komnaty,
Od stóp do głowy cały uzbrojony,
Jakby chciał podbić wszystkie znane światy.
Ujął za tręzel, wskoczył na rumaka,
I pomknął hyżéj niźli lotem ptaka,
Nareszcie zniknął...

Dzień po dniu upływa,
Smutne tygodnie mijają w ustroniu,
A wierny Lazo jeszcze nie przybywa
Nie tętni koniem po kwiecistem błoniu.
U ust nie zawisł jeszcze swojéj żony,
I nie oddaje pieszczot za pieszczoty.
Może zaniemógł z głębokiéj tęsknoty,
Może od zbójców w drodze zaskoczony,
Może nie żyje, może go zabili,
Może go Turcy zdradnie uchwycili...

O! Wielki Boże! westchnie Michaela,
Czyż już nie wrócą dni mego wesela,
Czyż nie powróci Lazo w me objęcia?
I z ciekawością młodego dziewczęcia,
Jak jaskółeczka wybiegała z domu,
Patrząc, czy mąż się nie ukaże miły,
Ale napróżno. I nie było komu
Nawet boleści swojéj wypowiedzieć,
Łez swych okazać, które się świeciły,
Jak one gwiazdy w zamglonym błękicie;
Musiała cierpieć i samotna siedzieć,
O! jak okropne w takim stanie życie!
Pewnego razu ozwie się do sługi:
Héj! stary sługo, toć już miesiąc drugi
Jak pan nie wraca do nas, do swéj chaty;
Biegnij czemprędzéj, oglądnij bachmaty,
I najlepszego wybierz z nich dla siebie,
I pojedź na nim wszystkiemi drogami,
I stań dopiero przy tem niskiem niebie,
Precz za górami, ciemnemi lasami,
Tam się obejrzyj, powstawszy na koniu,
Czy Laza z któréj nie zobaczysz strony,
Czy jego rumak nie tętni po błoniu,
I wracaj zaraz.
Sługa zgięty laty,
Choć włos mu bielał wiekiem posrebrzony,
Wierny jak wyrzeł, nic nie odpowiada;
Pobiegł czemprędzéj oglądnąć bachmaty,
I gdy jednego wziął sobie ze stada,
Ruszył za bory i lasy i góry,
Tam kędy z ziemią stykają się chmury;
A Michaela żałosna i jedna,
Jak ptak na puszczy pozostała—biedna!

Co to za jeźdce spuszczają się z góry,
Niby straszydła w półsennem marzeniu?
Wzrok mają dziki, iskrzący, ponury,
A w każdem zgięciu, w każdem poruszeniu,
Grzech się w nich główny jak potwór przebija.
Pod zawojami łby im się kołyszą,
Twarz jak miedź brudna, opalona szyja,
Brody jak krzaki rozczochrane wiszą,
Przy boku skaczą zakrzywione szable,
A głos ich ptastwo i zwierza przestrasza,
A człowiek myśli, że to plemię djable.
Nie, to nie djabły, to Mehemed-Basza,
Padyszachowym rozkazem wysłany,
By odaliski zbierał do seraju,
I uciemiężał wierne Chrześciany.
Więc z zgrają spahów objeżdża po kraju,
Podwładne sobie zwiedza okolice,
I najpiękniejsze słowiańskie dziewice,
Gwałtem porywa z objęcia rodziny,
By Sułtanowi spłacić dług daniny.
Już co kraśniejsze wybrał do okoła,
Spahowie nawet odpocząć już mieli,
Lecz gdy usłyszał wieść o Michaeli,
Że taka piękna jak postać Anioła,
Że nigdy jeszcze harem jego pana
Takiéj kobiety nie widział w swych murach,
Klasnął na służbę, zerwał się z tapczana,
I jak wiatr pomknął z czeredą po górach.
Dwa dni już jadą; trzeciego zachodem
W dół się spuścili, w pyszne łąk kobierce;
Mehemedowi uderzyło serce,
Krew w nim zawrzała jak wulkan pod lodem,
Bo ujrzał zdala dom pokryty w bieli,
Ujrzał cel pragnień—postać Michaeli.
I jako orzeł w gradowym obłoku,
Tak Basza skrami zapalił się w oku,
Źrenicę naprzód wysłał niby gońca,
Poprawia turban i patrzy bez końca.
Przed progiem domu w czarującym cieniu,
Młoda niewiasta siedzi na kamieniu:
Cudna jak bukiet w balsamicznéj wiośnie,
Siedzi i patrzy ku drodze żałośnie.
Kogo wyglądasz o! ty gwiazdo Wschodu,
To może luby do ciebie nie wzlata!
Może o! Peri rajskiego ogrodu,
Czekasz powrotu z boju twego brata?
Strapiona znojem piękna twoja głowa,
Na pierś prześliczną upaść jest gotowa;
Ręka z kolana zślizła się ku ziemi,
Luba pieszczota odsłonęła ramię,
Łezka igrając z oczkami twojemi,
Wilgotnéj perły zostawiła znamię.
Jak meteory różanym płomyczkiem,
Krew przezroczysta bawi się twem liczkiem;
Z karminu usta dyszą pocałunkiem,
Niby ambrozji nieśmiertelnym trunkiem.
O! gdzieżeś, gdzieżeś ty nieoceniony,
Drogi, najmilszy serca przyjacielu!
Prędkoż i z któréj ukażesz się strony,
Rychłoż się złączym w wieczystem weselu?...

W komnacie Laza jak cmentarne cienie,
Jakby nieczystéj siły godne strachy,
Mehemed-Basza ze swoimi spachy,
Stoi i czeka i ciska spojrzenie
Dzikie, namiętne w każdy kątek sali,
Jako ów szakal, gdy w spienionéj fali,
Ujrzy tonący z żeglarzami statek.
Przy samem oknie na miękkim kobiercu,
Niby złamany wiatrem polny kwiatek,
W cudnym nieładzie Michaela siedzi;
Snać wielkie burze kołaczą w jéj sercu,
Bo głośno płacze i z łzami się biedzi.
—Hurysko moja! dumny rzecze Turek,
Wszak nie przystoi, klnę się na Proroka,
By najpiękniejsza z Allachowych córek
Smucić się miała. Obetrzéj łzy z oka,
Wypogódź czoło, rozjaśnij źrenice,
I powiedz sobie: Bóg tak rozporządził,
Święte niech będą jego tajemnice,
Co Sułtan każe, co już raz osądził,
Tego pod słońcem nikt cofnąć nie może.
Hurysko moja! ty w pańskim haremie
Z potężnym Władcą masz podzielać łoże,
I choćbym wstrząsnąć miał niebo i ziemię,
Spełnię co zechcę. Więc o! rajski kwiecie,
Powstań, przybliż się, uśmiechnij się przecie,
I do podróży zabierz się z ochotą.

Szczęśliwa! nie wiesz co cię odtąd czeka:
Pan cię mój w szatę przyodzieje złotą,
Z wonnych olejków zaszumi ci rzeka,
Perły, brylanty, kaszemirskie szale,
Ozdabiać będą twe białe ramiona;
Żagle pruć będą oceanu fale
Na twe skinienie—o błogosławiona!
Na twoje słowo od Nubijskich stepów,
Aż po Dunaju Elblisowe wody,
Dobędą szabel i ostrych oszczepów
Wszystkie podwładne Stambułu narody...
—Dość, dość już Baszo! przerwie Michaela
Z jakimś nadziemskim, stanowczym wyrazem,
Nie łudź mnie takiéj przyszłości obrazem,
Nie mów nic więcéj—pośle Azraela.
Słuchaj: jam sama, męża nie ma w domu;
Gdyby był Lazo, to jak Bóg na Niebie,
Nie dozwoliłby swojéj żonie sromu,
I twoje sługi i samego ciebie,
Prędzéj niż wyraz, niźli mknienie oka,
Posłałby na dno piekieł do Proroka!
Lecz cóż niewiasta... i sama... i jedna....
O Lazo!... mężu!... żegnam cię.... ja biedna!...
....Baszo—przystaję.... wieź mnie do Sułtana;
Lecz jeszcze wyjdę do drugiéj komnaty,
By w najbogatsze przyodziać się szaty,
Bo nazbyt skromnie jestem dziś ubrana;
A nie przystoi by gwiazda Seraju
Była mniéj świetną niźli słońce w maju.
I jak liść chwiejna wyszła drżącym krokiem,
A Basza gładząc rozczochraną brodę,
Spoglądał za nią i gonił ją okiem,
Spoglądał na nią i na jéj urodę.

Cóż to?—godzina jak wieki upływa;
Mehemed-Basza już się niecierpliwi,
Pod drzwi podgląda, dąsa się i dziwi,
Że Michaela jeszcze nie przybywa.
Czyż na przywdzianie jedwabiu, atłasu,
Trzeba koniecznie tracić tyle czasu?
Czyż Michaela z swojemi wdziękami,
Nie najpiękniejsza między niewiastami?
Czy może zaćmić pragnie skarby Wschodu,
I jak sułtanka wejść do Carogrodu?
Lecz jakież skarby równać do jéj krasy?...
A może?... może....
hej służba! spahowie!
Tam nic nie słychać!... wysadzić zawiasy!
Drzwi zatrzeszczały, upadły z łoskotem.
Basza osłupiał.... miesza mu się w głowie,
I twarz mu zimnym oblała się potem,
I ręce trzęsą się jakby miał dżumę.
Stracił przytomność i pamięć i dumę....

We krwi kałuży, niby marmur biała,
Z przebitem łonem od ostrza żelaza,
Zbroczona, zimna jak posąg leżała,
Bez tchu, bez duszy, wierna żona Laza.

Mrok już uścisnął całunami ziemię,
Już najspokojniéj wszystko we śnie drzemie;
A Turczyn tylko jak stanął tak stoi,
Wzrok zatopiwszy w trupa Michaeli;
Ani się nawet poruszyć ośmieli,
Do służby nawet przemówić się boi.
I gdyby nie to że gdzieś tam daleki
Tętent rumaka przerywał milczenie,
Gdyby nie czyjeś kroki, jakieś rżenie,
Byłby skamieniał Mehemed na wieki.
Basza drgnął nagle, spojrzał po komnacie,
I ujrzał starca jak ku niemu kroczy,
Jak okiem mierzy wściekle w jego oczy,
I broń dobywa ukrytą w swéj szacie.
Strzał padł—lecz chybił. Błysły jatagany,
A starzec jęcząc runął na podłogę.
Potem wybiegli z klątwą Bisurmany,
Dopadli koni i—ruszyli w drogę.

Już weszła zorza, mgliste nikną dymy,
Cisza na niebie błękitnawo-białem;
Z granitną głową budzą się olbrzymy,
I wstając błyszczą lodowym kryształem.
Różany obłok opuścił kryjówkę,
I wzdętym żaglem wspiął się na niebiosa;
Czysta jutrzenka złotą kryje główkę,
Niby brylanty połyskuje rosa.
Gaje się pieszczą z słowikiem kochankiem.
Wszystko co żyje oddycha porankiem;
A za parowem, gdzie błyszczy się kwiecie,
Lazo cwałuje na karym dżanecie.
—Pędź, pędź mój koniu! wystraszonem okiem
Gdzie tak spoglądasz, gdy trwogi ni śladu?
Czego tak chrapisz przed płytkim potokiem,
Czego się lękasz błyszczącego gadu?
Patrz, toć i domek przed nami się bieli,
Nasz własny domek; a tam gdzie te stada,
To twoich braci pasie się gromada,
Tylko nie widać mojéj Michaeli.
Może czuwaniem długiem uznojona,
W łabędzim puchu spowiła ramiona,
I oczki jeszcze drzemiąc w łożu klei,
I śni spokojna pragnieniem nadziei
Mego powrotu. O śpij, śpij Aniele,
Ja tobie miękksze łóżeczko pościelę
Na mojem sercu, na gorącéj twarzy,
Na mojem łonie, gdzie ogień się żarzy,
Ogień miłości, co jak płomień fali,
Dziw mnie całego bez ciebie nie spali.
Stój, stój mój koniu, stój przed progiem domu,
Nie rżyj, nie stukaj; nie mów nic nikomu
Żeśmy przybyli; ja ją sam obudzę:
Pocałunkami członki jéj poruszę,
Pocałunkami usta jéj utrudzę,
Pocałunkami trącę o jéj duszę,
Pocałunkami rozognię jéj ciało!
Chodźmyż.. czego drżę?.. no dobrze, tu... śmiało.
I pewnym krokiem wszedł Lazo do chaty,
Do swojéj chaty, do pierwszéj komnaty,
Wszedł — patrzy — blednie.... krwi okropna [struga,
A w niéj się broczy wierny stary sługa.
Broczy się sługa, a gdy poznał Laza,

Konając jeszcze te słowa wygłasza:
—Panie mój, zemsty!... zniewaga... obraza...,
Umieram!... był tu... był... Mehemed-Basza
Lazo do żony biegnie—i nie wierzy...
Spojrzał i struchlał...
....Michaela leży.
Sztywna—bez duszy!...

Sześć lat się skończyło.
W Mehemedowym dworze gości wiele,
Z różnych stron mnóstwo Turków doń przybyło,
Basza dziś świetne wyprawia wesele,
Jedynéj córce, prześlicznéj Fatymie.
Turcy ucztują jak im Koran każe:
Opium palą i duszą się w dymie,
Aż im powiędły i wyżółkły twarze,
Aż im się w bielmo zamieniły oczy,
A przecież nie zbrzydł im nakaz Proroczy;
Nie brzęczą głośno wiwatu puhary,
U świetnych dziewic nie jaśnieją wieńce.
Bawią się Turcy bez końca i miary,
Lecz jako starcy, nigdy jak młodzieńce.
Mehemed siedzi na perskim dywanie,
A przy nim także zięć i młoda córka;
W jéj bladéj twarzy widna jakaś chmurka,
W jéj całem ciele widać jakieś drganie.
Czy to przeczucie szczęścia albo gromu?...
Ha!—Bóg przyszłości nie odkrył nikomu.
Już po północy, w Mehemeda dworze,
Ktoś, gdzieś daleko spostrzegł krwawą zorzę...
Niedługo drugą i trzecią i czwartą,
I jakiś niby szelest po błękicie.
Potem już łunę olbrzymią, otwartą,
Jakby się góry paliły na szczycie,
Jakby kto niebios pozapalał krańce.
Do Mehemeda wpadają posłańce
Z różnych stron z wieścią straszną jak konanie,
Że uciśnieni wszyscy Chrześcianie
Za broń porwali przeciw Sułtanowi.
Że krew się leje z obu stron obficie,
Że Turcy nigdzie niepewni o życie,
Że wielka klęska grozi Księżycowi.
Basza się zerwał i przeprasza gości,
Krzywy jatagan do boku przypina,
I na Proroka imię się zaklina,
Że chrześciańskie porozprasza kości,
Że tych psów giaurów wytnie co do nogi,
I z ziemią zrówna ich chaty i progi.
Ledwie dokończył ostatniego słowa,
Zwycięzki okrzyk rozległ się do koła,
Niby w dzień sądu trąba Archanioła,
Niby przeklętym groźba Chrystusowa.
Słychać szczęk broni, strzały, jęk, łoskoty,
Trzask, huk, wrzask, piski, łamiące się groty;
Słychać konanie, zgrzyt, prośby i krzyki,
I jakiś wyraz rozpaczny a dziki;
Słychać jak z piersi krew bucha i płynie,
Słychać jak wojsko Mehemeda ginie,
Jak ktoś zwyciężył... Nagle, w mgnieniu oka,
Pożar ogarnął dworzec na wsze strony,
Na niebie łuna zawisła szeroka,
I ukazał się straszny słup czerwony.
I widać było około płomieni,
Tysiące ludzi z podniesioną bronią,
A twarz im dumą jakąś się rumieni
I jakieś szczęście igra nad ich skronią.
A między niemi na karym bachmacie,
Jak poznać można po zbroi i szacie,
Wódz siedząc patrzy i nozdrza rozdyma,
Jak orzeł w chmurach, jak sokół w błękicie;
Po trupach wodzi dumnemi oczyma,
I czegoś jeszcze oczekuje skrycie

W Mehemedowym dworze gości wiele,
Z różnych stron mnóstwo Turków doń przybyło,
Ale nikomu z nich się i nie śniło,
Że im zagrzebać przyjdzie się w popiele.
Basza raniony leży na tapczanie,
Wojsko pobite i harem bez straży;
A za oknami stoją Chrześcianie,
A dwór w płomieniach pali się i smaży.
Piękna Fatyma w bogatem odzieniu,
Zemdlona płacze na ojca ramieniu;
A oblubieniec poszedł do Proroka.
I trwoga wszystkich objęła głęboka,
I rozpacz gadem wpełzła im do duszy.
Na karym koniu stoi wódz zwycięzki,
Stoi jak olbrzym, ani się poruszy;
Jakby mu mało było takiéj klęski,
Oblicze chmurzy, brwi marszczy nad okiem,
Chciałby we dworzec piorunów potokiem
Zionąć i zniszczyć wszystkie jego ślady.
Od Mehemeda leci poseł blady,
I przed zwycięzcą stanął z wielkim strachem;
Błaga pokornie, zaklina Allachem,
Mówi że Basza skarby mu otworzy,
Że się okupi jak Władca obficie,
Jeśli zniszczeniu już koniec położy,
Jeśli z rodziną daruje mu życie.
—Mam was nakoniec! odrzekł wódz do posła.
Mam was, mojego szczęścia niszczyciele!
To ręka Boża tutaj mnie przyniosła,
By wam wyprawić śmiertelne wesele,
Aby zatańczyć na waszym pogrzebie.
Ha! lżéj mi teraz!... Turczyn niesie modły...
Precz odejdź! niechaj nie patrzę na ciebie.
Precz z moich oczu, przeklęty i podły!
Idź, powiedz Baszy, że jeśli te mury
Nie pękną gruzem i jego nie spalą,
Poruszę ziemię i niebo i góry,
One mu piersi zgniotą i zawalą.
A jeśli góra która nie posłucha,
To z mych wnętrzności, z głębin mego ducha,
Dobędę iskier niszczących tysiące,
Pościągam gromy i poruszę słońce,
Mem własnem okiem zetrę go i zniszczę,
I wtedy tylko opuszczę te zgliszcze,
Kiedy z głów waszych obaczę popioły,
Kiedy zobaczę kamień na kamieniu!
Inaczéj, choćby was strzegły Anioły,
Końca nie będzie mojemu zniszczeniu.
Idź, powiedz Baszy, że jeśli raz jeszcze

Wyprawiać posły do mnie się ośmieli,
W piersi im wepchnę żelazo złowieszcze,
Bom mścić się przyszedł śmierci Michaeli!

I odszedł poseł. W Mehemeda dworze
Krzyki rozpaczy przeszywają duszę,
Turcy okropne snać cierpią katusze,
Lecz nikt im pomódz nie chce i nie może.
W końcu gdzieś wszystko zniknęło w płomieniu,
I gmach jak olbrzym rozprysnął się w szczątki,
Padły kolumny i różne pamiątki,
I został tylko kamień na kamieniu.

*Fr. Gumowski.*

---

# BOHATERSTWO DNI NASZYCH.

(OBRAZEK Z ŻYCIA WARSZAWSKIEGO)

napisany przez **Stanisława Gargulskiego.**

---

(Dalszy ciąg).

I pani Piotrowa wstała z sofki, poczęła chodzić po pokoju i myślała, ale sama nie wiedziała o czem.

Po chwili uspokojona cokolwiek, zapaliła świecę gdyż już ściemniać się poczęło i dokończyła czytania listu pani Wojciechowéj; ale reszta tego pisma zawierała ploteczki stron tamtych, które to nowinki nie zajmowały ją teraz w obec tak wielkiego własnego interesu.

— Nie, to być nie może! mówi sama do siebie. Ja nie jestem zrujnowaną. Ta wiadomość była przesłaną już od lat dwóch, prawda, że wówczas była jakaś przerwa w wypłacie procentu, prawda, że pisałam do pani Wojciechowéj. Ja od tego czasu dostaję procent mój regularnie! Czyby to p. Atanazy łożył ze swoich funduszów? Ależ! taka ofiara..... Gdyby to poczęło się przed pół rokiem, gdy zaczął bywać u mojéj siostrzenicy, to może przypuszczałabym jego chęć dobrą lub porozumienie się z moją siostrą, ale to już miałoby zachodzić od dwóch lat; on wówczas nie znał Kasi..... Jednakże baron zapewne nie żyje? Czemuż ja coś nie wiem od p. Atanazego o tym liście?... A ten list co powiada o wdowie lichwiarce.....

I biedna kobieta rozrywana była tysiączną niepewnością i obawą o swój los, o swoją przyszłość polegającą na posiadaniu tego małego kapitaliku.

— Boże mój! zawołała. Pamięć mnie odchodzi. Wszakże pani Wojciechowa jest w Warszawie; biegnę do méj siostry zobaczyć się z nią, i dowiedzieć się co ten list znaczy. czy baron żyje; czy baronowa odmawia mi wypłaty, jeśli mąż jéj umarł w rzeczy saméj? I zamyśliła się przez chwilę.....

— Jednakże, mówi znów sama do siebie. jakieś nieszczęście mi zagraża. Kasia rzucała mi jakieś nieszczere pół słówka, jakobym coś przed jéj matką zataiła..... ja wtenczas nie mogłam się niczego domyśleć. Mówiła mi, że pani Wojciechowa przywiozła do mnie jakiś list od pani baronowéj..... może to była mowa o liście pisanym przed dwoma laty, a dziś przezemnie znalezionym.....

I z pośpiechem ubrała się, aby odwiedzić swoją siostrę i zobaczyć się z przyjaciołką lat swéj młodości. Spieszyła się tem więcéj, przypminając sobie słowa swéj siostrzenicy ostrzegające ją.

„Aby wcześnie przed wieczorem przybyła do nich, bo samym wieczorem dom w którym zamieszkują jest zawsze tłumem ludu otoczony, a przez to wejście utrudnione. Dom ten stał się historycznym, jak o tem sama się przekona."

Pani Piotrowa naglona swoim interesem nie bacząc na historyczność domu do którego zdążała, a ztąd mającéj się spotkać przeszkody do wejścia, pomimo zapadłego już wieczoru, wybrała się na Ś-to Jańską ulicę—my zaś pospieszymy tam przed nią, aby opisać:

## VII.

### *Dom historyczny.*

Chcąc wykazać historyczność domu położonego, jak wiemy, przy ulicy Ś-to Jańskiéj wypadałoby wykazać numer tego domu i datę zaszłych w nim historycznych wypadków miasta Warszawy.

Jednakże brak nam w tem pewności.

Rzecz cała znana jest zapewne wielu naszym czytelnikom, i obecnie łatwo sprawdzić

by można numer domu, datę i fakt. Ponieważ to jednak odnosi się do charakterystyki warszawskiéj, a historja na tem nie cierpi; dosyć nam więc poprzestać na opowiedzeniu poniżéj, co działo się w roku 184* przy ulicy Ś-to Jańskiéj w domu położonym naprzeciw kościoła Ś-go Jana.

Wspomnieliśmy już o sąsiedzie asesorze zajmującym duży pokój o dwóch oknach od ulicy, w domu wyżéj wspomnionym. Radzca zwany był starym sknerą, dusigroszem, ponieważ żył zbyt oszczędnie w stosuuku do pobieranéj pensji, a wszyscy znali go z chciwości zbierania nowych, błyszczących sztuk monety srebrnéj i złotéj.

Skarżą się ludzie na brak pieniężny, zazdroszczą innym posiadania dostatków, gdy tymczasem wszyscy na świecie mniéj więcéj uposażeni są tym darem ziemskim—lecz każdemu jest mało i zawsze pragnie więcéj. Najlepszy jest na to dowód, że najmniéj pieniędzy posiada skąpiec sypiający na złocie, bo mu i spać jest twardo i *z biedy* częstokroć umiera głodną śmiercią.

Myśl tę przywiodła nam głodna śmierć radzcy.

I tak jest w rzeczy saméj! Radzca doszedł szczytu skąpstwa; nie stołował się, nie jadł ciepłéj strawy, obywał się suchemi i niestrawnemi pokarmami, byle taniemi—a w skutek tego: wnętrzności jego przestały trawić, i radzca wychodząc z domu jednego poranku, padł w progu drzwi swoich, zaniemówił i w trzy godziny potem życie zakończył.

Wypadek tak wielki jak śmierć nagle nastąpiona w progu mieszkania, sprawiła wiele kłopotów dla gospodarza domu, w którym to zaszło. Radzca nie miał żadnéj familji w Warszawie, ani też przyjacioł—zatem gospodarz domu przyjmując na siebie cały ciężar oddania ostatniéj usługi sknerze, dał znać do komisarza policji i posłał po doktora.

Komisarz i doktór zastali radzcę prawie konającego. Doktór posłał po felczera, puszczono krew, lecz ta była już zastygłą. Radzca umarł wkrótce potem, i komisarz policyjny postępując według wymagań prawa, zarządził co daléj ma nastąpić z pogrzebem zmarłego i interesami po nim spadkowemi.

Znalezione przy radzcy zł. 400, wręczone były gospodarzowi domu na koszta pogrzebu.

Tegoż jeszcze dnia wyniesiono ciało nieboszczyka do kaplicy znajdującéj się dla zmarłych przy kościele Ś-go Jana. Następnie według obowiązujących praw, przystąpiono do rewizji mieszkania.

Na komodzie znaleziono testament, spisany dniem przed nastąpioną śmiercią, przez radzcę przeczuwającego zapewne bliski koniec swego życia. W testamencie tym zapisał zmarły zł. 40,000 w listach zastawnych dla swego siostrzeńca, oraz zł. 100,000 znajdujące się w złocie i srebrze dla swéj siostrzenicy, obojgu mieszkających w Lubelskiem.

Teraz nastąpiło poszukiwanie pieniędzy wspomnionych w testamencie, lecz takowych nigdzie nie znaleziono. Ze sprzętów była tam komoda, stół, łóżko, sofka, kilka krzeseł i kilka obrazków świętych pańskich. Każdy sprzęt oglądano po kilka kroć, podnoszono dla wymiarkowania wagi, podejrzewano dna podwójne w szufladach komody, podejrzewano skrytki jakieś, oddzierano obicia sprzętów i dziurawiono je; dziurawiono i darto ubiory po zmarłym pozostałe, a nadewszystko mszczono się na starym wytłuszczonym szlafroku.... lecz wszystko było nadaremnem.

Teraz rozpacz ogarnęła szukających.... lubo sami nic by z tych pieniędzy nie dostali, ale przecież dobrze popatrzeć się na grosz znaleziony, a wreszcie dobrze jest znaleźć to, czego się szuka. Pieniądze tak znaczne powinny były pozostać po radzcy..... gdzież więc są one? Dalejże przypuszczać szturm do ścian i podłogi, a piec i kominek najwięcéj ucierpiały od drapania i stukania. Każda rysa nastręczała podejrzenie, ale w skutku próżno napocono się i nasmolono.

Straciwszy nakoniec nadzieję znalezienia pieniędzy, podejrzewano, że może radzca w innem miejscu je przechował, lub też ktoś skradł je w chwili ogólnego popłochu, nastąpionego z nagłéj jego śmierci w progu swego mieszkania. Podejrzewano gołosłownie, a z urzędu spisano rzeczy znalezione, opieczętowano wewnątrz drzwi prowadzące do pokoju asesora, i zewnątrz drzwi wychodzące na schody.

W trzy dni potem nastąpił pogrzeb, któremu nikt nie towarzyszył. Do siostrzeńca i siostrzenicy napisano z urzędu o tem co zaszło, lecz żadne z nich nie przybyło w tak krótkim czasie do Warszawy, aby towarzyszyć pogrzebowi.

Na tem kończy się akt pierwszy historycznego dramatu przez nas opisanego —i zaraz też zaczynamy akt drugi więcéj interesujący.

Według przepisów prawa, naznaczony był dzień licytacji pozostałych sprzętów i garderoby po zmarłym radzcy.

Podsędek i komisarz policji przybyli na grunt, znaleźli pieczęcie na drzwiach nienaruszone, zatem otworzyli je, a mnóstwo żydostwa weszło za niemi dla kupna tego, co przez licytację będzie sprzedawane. I poczęła się licytacja.

Jak wspomnieliśmy, sprzęty były liche; ząb czasu znać było na nich—dodamy, że i garderoba była podniszczoną, wszystko też za niską szło cenę i w podbijaniu licytacyjnem nie było współzawodnictwa.

Ale w biegu licytacji wystąpiła na scenę komoda. Tę komodę dawno już oglądało dwóch żydów; jeden z czarną, a drugi z żółtą bródką. Komoda ta była starego fasonu, pólitury zaledwie znać na niéj było, drzewo jéj lipowe stoczone było przez robactwo, a wierzch obity był starą ceratą nabijaną bez ładu wielu gatunkami goździków, z mniejszemi lub większemi łebkami, nowemi lub zardzewiałemi. Komoda ta wystawiona na licytację w cenie rs. 3, podbijaną była przez dwóch wspomnionych żydów z czarną i żółtą bródką. Z początku podbijali się po 15 kopiejek, następnie po rublu, aż wreszcie po 3 i po 5 rubli w górę. Tym sposobem wśród śmiechu wszystkich widzów téj zawziętości dwóch kupujących, wśród kłótni, złorzeczeń, i wzajemnych odgrażań ich samych, komoda doszła do ceny rs. 30.

Przy takim obrocie rzeczy, komisarz dotąd śmiejący się serdecznie z zawziętości tych dwóch żydów kupujących, powstrzymał licytację. Ponieważ oni tak wysoko podbijają się w cenie, to zatem ta komoda musi zawierać jakie skrytki napełnione złotem.

Powyciągano szuflady komody, oglądano je najdokładniéj we wszystkich szczegółach, a straciwszy już teraz nadzieję odszukania czego, dozwolono dalszéj licytacji.

Dwaj poprzedni żydkowie podbijający się w cenie, szli daléj raz poczętą drogą; ten ich postępek należało się tłomaczyć wzajemną nienawiścią, a ztąd chęcią postawienia na swojem. Począwszy teraz od rs. 30, postępowali tylko po rublu i po dwa ruble, a za każdem podwyższeniem ceny, pomstowali się wzajemnie i prawie płakali ze złości przy chórze śmiechu i podżegań wszystkich widzów téj szczególnéj sceny.

Tym sposobem komoda doszła do ceny rs. 45. W tym czasie wszedł na licytację jakiś żyd siwobrody, a słysząc co tu zachodzi, rzucił okiem znawcy na komodę i rzekł do zwaśnionych.

— Co się wam dzieje! Czyście powarjowali? komoda stary grat, pruchno wkrótce z tego będzie. Cóż tu za politura!

To mówiąc wziął we dwa palce różek ceraty i udarł jéj kilka cali, aby zobaczyć wierzchnią politurę.

Pod ceratą ukazały się listy zastawne!

— Licytacja przerywa się! zawołał poważnie komisarz policji.

— Gwałt! gwałt! krzyknęli obaj żydkowie z czarną i żółtą brodą. I zanim powaga policji odzyskała swe prawa, już obaj ci żydkowie rzucili się na żyda starego, a wywierając na nim swą zemstę, poczęli go bić, ile siły im na to dozwoliły.

Obecni téj scenie rozbroili walczących, i stary żyd pokaleczony opuścił licytację, a dwaj młodzi żydkowie zabrani zostali do kancellarji cyrkułu policyjnego.

Cerata została oddartą od komody, pod nią znaleziono zł. 40,000 w listach zastawnych. Siostrzeniec nieboszczyka odzyskany miał swój spadek!.... ale gdzie jest 100,000 w złocie i srebrze dla jego siostrzenicy?

O tem należało późniéj pomyśleć, a tymczasem odbywano dalszą licytację. Każdą rzecz oglądano dokładnie, i wszystko sprzedano bez żadnego współzawodnictwa, a nawet i komodę przez jakiś czas tak wielką grającą rolę, sprzedano teraz za rs. 3 kop. 15. Nakoniec sprzedano stół na którym pisano i krzesła na których siedziano.

Pokój został wypróżniony, poczęto teraz swobodnie szturmować do podłogi, pieca i komina, lecz wszystko było nadaremnem. Straciwszy nadzieję odszukania czegokolwiek, oddano klucz od próżnego mieszkania gospodarzowi domu, i na tem skończył się akt drugi historycznego dramatu przez nas opiewanego.

Teraz przystąpimy do najbardziéj oryginalnego aktu trzeciego.

Odpowiednio służącym prawom gospodarzowi domu, komorne przypadające mu do Ś-go Jana, zostało wypłaconem z funduszów zebranych z licytacji sprzętów. Pomijając wszelkie prawne kroki w téj sprawie, nastąpiły tu bezprawia będące tłem aktu trzeciego naszego dramatu. Bezprawia te zależały na tem, że nieboszczyk radzca przychodził sobie co wieczór z Powązek do dawnego swego mieszkania; rozpalał tam światło i rachował pieniądze. Sprawiało to blask światła wychodzącego na schody przez okienko po nad drzwiami pomieszczone, i dawało słyszeć brzęk pieniędzy z dawnego jego dużego pokoju. Wszystko zaś odbywało się z przestrachem spokojnych dotąd lokatorów całego domu.

Ale to co tu wspominamy nie były żadne plotki. Kilka osób w wieku dojrzałym, jako krawiec z trzeciego piętra, Zefir, p. Nużka i sam gospodarz domu, widzieli na własne oczy, w godzinie wieczornéj blask światła napływający na schody, przez okienko po nad drzwiami pomieszczone i przez dziurkę w zamku, słyszeli na własne uszy szmer jakiś z wnętrza tego pokoju pochodzący. Było to niby drapanie po ścianie, niby stukanie jakieś, ale z pewnośsią był to brzęk pieniędzy rachowanych przez zmarłego skąpca.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# Dodatek do Zeszytu XXI, Kółka Domowego 1867.



**Kapelusz *à la Marie Stuart* z aksamitu czarnego, krajany z jednego kawałka z szarfami, objęty do koła zębami atłasowemi, i ozdobiony przepięciem złotem nad czołem i piórem czarnem.**

## Objaśnienie tablicy mód.

**Fig. 1. *Suknia strojna wizytowa.* Spodnia suknia z jednéj sztuki ze stanikiem, z materji jedwabnéj, obszyta u dołu falbaną, z kokardkami białemi wzdłuż przodu zwężającemi się ku górze. Zwierzchnia suknia biała w zęby, objęte wąsko czarnym aksamitem, otwarta w fartuszek, z rękawami zarówno otwartemi. Pasek z tejże meterji spięty z boku na rozetę. Kapelusz tiulowy z girlandą fijołków z przodu, ze spadającym na tył głowy welonem mantylkowym z czarnéj koronki, związanym pod brodą.**

**Fig. 2. *Suknia na mniejszą wizytę lub przechadzkę.* Krój jéj tak zwany okrągły czyli do ziemi, a materjał moher zielony; dolna spódnica obszyta czterema rzędami wąskiéj aksamitki, zwierzchnia ma na każdym szwie bryt wypuszczony z czarnego aksamitu, u brzegu zaś wycięta w wielkie łuki, ktore znów są w zęby kształtu łuski, objęte czarnym aksamitem. Podobne zęby spinają stanik, oraz zakończają baskiną idącą od pasa a zakończoną z tyłu szarfami. Obcisłe rękawy mają zęby na szwie pachy. Kapelusz biały jedwabny z pęczkiem kwiatów różno kolorowych i białym gazowym woalem. Kołnierz i mankiety płócienne.**

**Fig. 3. *Suknia balowa.* Z różowego atłasu obszyta plisami z karbowanego białego tiulu, przytwierdzonemi różową torsadą, naszywaną kryształowemi perełkami. Zwierzchnia tiulowa spódnica obszyta także podobną plisą tylko węższą, uniesioną jest z prawego boku za pomocą szarfy z atłasowéj różowéj wstążki, związanéj na węzeł rozwleczony. Róże na piersiach i na głowie. Złote bransolety, naszyjnik z pereł, rękawiczki białe.**

**Fig. 4. *Suknia wieczorowa.* Z jedwabnéj materji koloru Bismarck o złotawym połysku, z przodu i po bokach wystrojona czarną koronką, po nad którą przechodzi warkocz pleciony z atłasu tegoż koloru i téjże co suknia materji. Gorsecik obszyty koronką, zarówno jak i szerokie otwarte rękawy, których brzegiem przyszyty warkocz taki, jak na sukni. Na ramionach koronka, sute rozety ze stosownéj wstążki z długiemi koń-**

cami. Wycięta szmizetka z fałdowanego tiulu dopełnia gorsecika. Naszyjniki i bransolety złote. Na głowie liście aksamitne, podobne kolorem do sukni, mieszane ze złotem. Rękawiczki białe.

*Fig.* 5. *Suknia na obiad proszony lub wieczór.* Z białego, czarno kropkowanego fularu, obszyta u dołu plissą błękitną z zębami do góry. Każdy ząb naznaczony riuszą z białego fularu, naszytą w pośrodku aksamitką. Górna spódnica błękitna z lekkiej materji, krajana razem z gorsecikiem, na każdym szwie i w około obszyte podobną riuszą co u plissy; takież same ozdoby na ramionach. Szmizetka wraz z rękawami z białego fularu; u ręki wyłoga błękitna. Włosy fryzowane, ubrane czarną koronką spadającą na tył głowy długiemi końcami.

---

# O UBIORACH.

Nic powabniejszego jak kapelusze, których wzory pani Włodkowska z Paryża przywiozła i każe podobne wyrabiać w swoim magazynie. Wiele z nich przypomina kapelusik okrągły, tylko że spięty pod brodą szarfami z koronki lub aksamitu. Często podwójne są szarfy (brides), jedne z koronki, drugie ze wstążki, co wszystko razem pod brodą się schodzi. Pióra, lub kwiaty prześliczne, gustownie zdobią je z frontu, wypełniając przestrzeń wierzchnią wąskiego rondka aż ku głowie. Jeden krój szczególniéj, ze względu na zbliżającą się zimę, wydał nam się najpraktyczniejszy. Przy małem rondku nader gustownie ozdobionem pukielkami aksamitnemi lub kwiatem, była główka lekko się bufująca, a po dwóch bokach przedłużona w szerokie szarfy; spinające się pod brodą i z jednéj strony koronką obszyte. Kapeluszy tego fasonu było kilka wyrobionych z aksamitu fijołkowego i czarnego. Było też kilka kroju fanszoników; prześliczne stroiki na głowę, które teraz zaczynają znów szerzéj wieńczyć czoło.

Do tańszych, a ciepłych paletotów możemy policzyć te, które w tymże magazynie widzieliśmy, w cenie rubli 20; czarne pod spodem, popielate z białem, z wierzchu, przypominające siwe baranki. Były tam także angielskie paletoty spinające się na duże złote guziki w taki sposób, że to zapięcie wychodząc z lewego boku, zakreślało linję krzywą i kończyło się na boku prawym.

Z angielskich wyrobów które sprowadził p. Włodkowski, szczególniéj zalecić możemy suknie gotowe (bo tylko stanik pozostaje do zrobienia) naszywane gustownie aksamitem. Robione z materjałów kupowanych osobno u nas, suknie te drożéj by kosztowały, sama bowiem robota przy garnirowaniu zajęłaby dużo czasu, te zaś kosztują od 19 do 30 rubli, w różnych dzikich kolorach, z mięsistych materjałów; do droższych dodane są jeszcze podobnież wystrojone paletociki.

Rozpowiadają, że u wód zagranicznych robiono toalety szalone i dziwaczne, ale z najwyższych sfer elegancji, dochodzą nas wieści, że prostota bierze górę. Jest to rzecz która się ciągle powtarza tu i owdzie; młoda bogata kobieta wystroi się w sposób nader krzyczący i ma się za bardzo modną, lecz szydzą z tego ludzie dobrego smaku i najlepiéj ubrana będzie zawsze ta, która wielkiéj pstrocizny, licznych świecideł i dziwactwa w kroju uniknie.

Nazwa kostiumu coraz się bardziéj upowszechnia, gdy idzie o suknię ranną nie powłóczystą. Poszło to może od tego, że często bywa w dwóch

kolorach jak zwykle kostiumy, lub w dwóch odcieniach (deux tons) jednego koloru, chociaż wiele kobiet przekłada jednostajne. Można jednak powiedzieć, że ekonomiczniejsze są o dwóch kolorach, bo się dają przerobić z jakiéj sukni wyszłéj z mody. Aksamitne szczególniéj, które że kładą się rzadko, zwykle najdawniejszych czasów naszéj garderoby sięgają, i naraz zajrzawszy do nich znajdujemy je krótkie, wąskie, mimo że aksamit w bardzo dobrym jest stanie. Widzieliśmy taką suknię przerobioną na kostium, przez dodanie dolnéj spódnicy jedwabnéj fijołkowéj w białe pasy; stanik miał otwarte rękawy aksamitne, z pod których pokazywały się wąskie w pasy, jak spódnica. Ma się rozumieć, że to ubranie nie było zbyt krótkie, choć jednak pokrywało zupełnie nogi i z tyłu prawie leżało na ziemi, to przecież nie tworzyło ogona. Jest to krój, który w Paryżu nazywają *robe ronde* i używają na wszystkie odwiedziny poufałe, na ceromonialniejsze nawet lecz ranne, szczególniéj gdy się je robi piechotą. Suknia z ogonem powtarzamy, używa się tylko do większego ubrania na obiady i wieczory, a powtarzamy to dla tego, że u nas kobiety zbyt hołdują téj modzie sukien powłóczystych i stają się tem nieznośne, szczególniéj w ciasnych mieszkaniach. Suknia krótsza do wyjścia na ulicę nie powinna także być nią przesadnie. Powiedzieć że krynoliny nie są potrzebne, niepodobna; zaledwie dają się one zastąpić przez bardzo dobre spódnice włosianne, lecz te są dość drogie i bardzo prędko się niszczą, gdy się bowiem potworzą na nich załamki, już są nie wiele więcéj warte od perkalowéj spódnicy, ale nastajemy, że owe krynoliny czyli stalówki mieć należy wązkie, rzadko nawleczone, z tak zwanemi *turniurami* z tyłu, nie pięknie bowiem wygląda suknia obcisła gdy z tyłu zapada. Dziewczynkom, szczególniéj starszym nie należy kłaść żadnych spódniczek nawlekanych stalówkami, gdyżby to bardzo źle wyglądało z obcisłą spódniczką tak krótką jak zwykle jest dziecinna.

Paski niezmiernie ważną grają rolę w dzisiejszem ubraniu. Wyrabiają przepyszne czarne szarfy, z bukietami różno kolorowemi, haftowanemi na rogach; te szarfy używają się nie tylko do czarnych sukien, ale i do kolorowych. Paskami nazywają także te, które przedłużają stanik w kształcie baskiny; robią je z tego samego materjału obszywane frendzelką lub zakończone kwastami, robią ze skóry, ze złota i ze szkła nawet. O szklannym pantofelku jużeśmy dawno w bajce słyszeli, ale pasek szklanny to rzecz zupełnie nowa.

Przedmioty białe nie wielką grają dziś rolę w toalecie kobiet, bo hafty nie w modzie, tylko koronka do obszywania kołnierzyków zawsze używana. Robią krawatki z białego linonu, z dwoma końcami spadającemi jeden na drugi, ujętemi pod szyją w pukielek. Tak dłuższy jak i krótszy szeroką obszyte valansienką. Te krawatki kładą się do stojących, płóciennych kołnierzyków.

**Kaptur.** Do tego poszytu dodaną jest forma kaptura watowanego.

Boki i karczek robią się z czarnéj mantyny, wierzch z czarnego atłasu. Każdy ząbek zakończony długą czarną bąbelką, pod spodem ubranie z kolorowego aksamitu.

# PRZEPISY GOSPODARSKIE.

## Czyszczenie bez uszkodzenia zasmolonych malowideł.

Jest dużo innych środków oczyszczania malowideł, lecz mniéj bezpiecznych od tego któren tu podajemy. Obmywa się obraz zanieczyszczony czystą, miękką, nieco zletnioną wodą bez mydła. Daléj, ubić białko od jaja bardzo mocno; gdy ta piana postoi parę godzin zdejmuje się kożuch, a wodą pozostałą pod spodem, obmywa się obraz.

## Klejenie porcelany wytrwale na gorąco i wilgoć.

Dowolna ilość białka od jaja ubija się na tęgą pianę i miesza ze świeżym, mokrym twarogiem. Tak niech postoi, a gdy się zrobi skórka grubości rubla, wierzch onéj zdejmuje się cienko, resztę zaś należy wymieszać z niegaszonem wapnem którego dodaje się do takiej gęstości żeby posmarować można było miejsce odtłuczone, które powinno było być poprzednio starannie oczyszczone za pomocą rozpuszczonéj w miękkiéj wodzie sody; najlepiéj zaś jest kleić zaraz po stłuczeniu.

## Drugi sposób klejenia trwałego porcelany.

Z doświadczenia wiadomo nam, że świeżo pęknięta, przez postawienie na blasze filiżanka tak, że całe denko odleciało, umoczona natychmiast (więc jeszcze ciepła) w dobrze rozbitem całem jaju, przetrwała lat kilka, będąc używaną do herbaty.

## Klejenie marmurów kolorowych i białych.

Bierze się proszku miałko utłuczonego i przesianego z białego marmuru, kleju stolarskiego tęgiego i smoły po równych częściach, zważając na objętość, nie na wagę; do tego domieszać farby koloru stosownego do marmuru, któren mamy kleić. Gdy ten należycie ługiem sodowym oczyszczony będzie, posmarować tą mieszaniną miejsca do sklejenia przeznaczone i złożywszy, mocno ścisnąć i w spokojnem miejscu położyć, byle nie na słońcu. Do białego marmuru użyć mieszaniny służącéj do klejenia porcelany dodawszy proszku z marmuru białego.

## Klejenie kamieni i kompozycji metalowych.

Bierze się wapna niegaszonego, cementu w proszku, popiołu ze skorupek od jaj, smoły szewckiéj; to wszystko zmieszać z ubitem białkiem od jaj, dodając go tyle aby się massa rozrzedziła, do takiéj gęstości iżby smarować można było, NB. smołę trzeba rozpuścić i wlać. Daléj postąpić jak z marmurem.